

Podręczny alfabet katolika – Przemysław Artemiuk

Spór o Boga trwa nadal. Zadaniem chrześcijan pozostaje obrona i uzasadnienie Jego obecności, bo przecież „głęboka duchowość prowadzi do odkrycia Boga jako głębi rzeczywistości i przewycięza ujęcia Boga, w których jawi się nam jako jeden z wielu przedmiotów, jako coś, co jest w świecie, kierując nasze myśli ku samemu byciu”.

Ks. Przemysław Artemiuk

„Podręczny alfabet katolika”

rok wydania: 2018

Serafin

Przeczytaj trzy wybrane rozdziały z książki:

Bóg

Dla wierzących jest rzeczą oczywistą, niemal truizmem, mówienie o tym, że Bóg jest. Niekonieczne są również argumenty, które będą przekonywały lub zaprzeczały Jego istnieniu. Parafrazując zdanie poety, można by rzec: „skoro ja jestem, to znaczy, że i Ty musisz być”. Jestem, bo JESTEŚ. Jednak nie dla wszystkich istnienie Boga, Jego obecność w świecie są oczywiste. Spór o Niego, podkreślają teologowie, jeszcze się nie zakończył.

Początkiem sporu były czasy nowożytne. W myśleniu pojawia się wątplenie, pragnienie całkowitej autonomii człowieka, zerwanie z

tradycją, zaufanie do tego, co dane i do tego, co racjonalnie jest pewne. Religia zostaje zepchnięta do sfery prywatnej, Bóg zamknięty w zakryciu albo wyrzucony w zaświaty, objawienie zastąpione prawem natury, a dogmaty religią opartą o rozum. Człowiek, wychodząc ze swojej intelektualnej niepełnoletności, ma odwagę postawić wszystko na jedną kartę – ufa jedynie rozumowi. Bóg przestaje mu być potrzebny. Z czasem staje się zbędny, a nawet przeszkadza, bo może stać się wyrzutem sumienia. Dlatego traktuje się Go jako projekcję, tęsknotę za nieskończonością albo złudzenie. Szczytem ludzkiej pychy jest ogłoszenie śmierci Boga. Najmocniej ta deklaracja wybrzmiewa w myśli Fryderyka Nietzschego, który wołał, że „Bóg jest martwy”. Była to jednak mowa szalonego człowieka. Potem przyszły dwudziestowieczne totalitaryzmy, które przecież zrodziły się w ludzkich umysłach odrzucających Boga. Po klęsce oświeceniowego myślenia człowiek przestał ufać rozumowi. Nie zwrócił się jednak do Boga, chociaż tęsknota za Nim przenikała ludzkie myślenie. Postmodernizm, który wyrósł na gruzach totalitaryzmów, wieścił koniec prawdy absolutnej, pluralizm sensów i znaczeń, nieustanne poszukiwanie zamiast pewności oraz wieczną i bezcelową wędrówkę. Nie chciał jednak dostrzec, że Bóg po prostu jest. Wolał tropić „ślady śladu”, niż przyznać, iż tęskni i pragnie Jego obecności.

Spór o Boga trwa nadal. Zadaniem chrześcijan pozostaje obrona i uzasadnienie Jego obecności, bo przecież „głęboka duchowość prowadzi do odkrycia Boga jako głębi rzeczywistości i przewyższenia ujęcia Boga, w których jawi się nam jako jeden z wielu przedmiotów, jako coś, co jest w świecie, kierując nasze myśli ku samemu byciu”. Wierzący zatem ma być zawsze gotowy do złożenia świadectwa o Osobie, która nadaje sens jego życiu. Słowo „Bóg” wypowiedziane przez chrześcijan wobec świata winno stać się znakiem głębi, spotkania, otwartości i miłości.

Chrześcijaństwo

Nazwa chrześcijan według Tacyta pochodzi od Chrystusa. Po raz zaś pierwszy uczniów Jezusa określono mianem chrześcijan w Antiochii (por. Dz 11,26). Termin ten zrazu był raczej epitetem wypowiedzianym przez osoby pochodzące z zewnątrz, aniżeli wyrazem samoświadomości wierzących. Nie wiemy, czy tak nazywali chrześcijan poganie zamieszkujący starożytną Antiochię, czy może zrodził się on w środowisku Żydów licznie obecnych w tym mieście. Ci ostatni pierwotnie określali uczniów Jezusa mianem *minim*, czyli heretyków żydowskich, odstępców od judaizmu, bądź terminem *nozrim*, oznaczającym uczniów Nazarejczyka. Słowo „chrześcijaństwo” spotykamy po raz pierwszy u św. Ignacego z Antiochii (zm. 107 roku). Biskup ten, wskazując na istotne różnice dzielące chrześcijan i wyznawców judaizmu, w Liście do Magnezjan wyjaśnia: „Stańmy się zatem Jego prawdziwymi uczniami i nauczmy się żyć po chrześcijańsku. Kto bowiem nazywa się jakimś innym niż to właśnie imieniem, ten nie należy do Boga. [...]. Jest rzeczą bezsensowną mówić o Jezusie Chrystusie i zarazem żyć po żydowsku, ponieważ to nie chrześcijaństwo przyjęło judaizm, lecz judaizm chrześcijaństwo” (Mag 10,1–3). Tworząc ten termin, antiocheński biskup nie tylko wyrażał świadomość odrębności Kościoła w opozycji do judaizmu, ale definiował przede wszystkim system wiary i życia, jakim z pewnością było chrześcijaństwo. Etymologiczne rozróżnienia przenoszące nas do antyku nie pozostają bez znaczenia. Sięgając bowiem do początku, możemy odnaleźć pierwotne znaczenia terminów, których dzisiaj używamy.

Czym zatem było chrześcijaństwo? Starożytni pisarze, co chętnie podkreślają współcześni apologety, rozumieli je w trojaki sposób. Po pierwsze, nazywali chrześcijaństwo nie nową religią, ale prawdziwą filozofią, zdolną doprowadzić do ostatecznej prawdy, która naucza

wiarygodnie o Bogu, ale również o człowieku. Po drugie, widzieli w nim, tak jak poganie w filozofii, „drogę życia”, na której człowiek winien nieustannie podejmować ćwiczenia duchowe prowadzące do pełni doskonałości. Po trzecie, zachęteni przykładem Jezusa, całkowicie utożsamiając się z Jego życiem, stawali się świadkami odsłaniającymi rzeczywistość duchową, jaką było chrześcijaństwo. Objawiali w ten sposób Chrystusową prawdę i miłość innym pokoleniom.

Myślę, że to pierwotne rozumienie i dzisiaj pozostaje aktualne.

Jezus

Leszek Kołakowski w głośnym eseju *Jezus osmieszony* już w pierwszym zdaniu stwierdził, iż o Mistrzu z Nazaretu „przeczytać można, co tylko się chce”. Niezależnie jednak od wielości wypowiedzanych sądów na temat Jezusa filozof pyta, czy świat przetrwa, jeśli zapomni o Galilejczyku. Zdaniem Kołakowskiego, potrzebujemy Jezusa, ponieważ bez Niego sama rzeczywistość pozostaje niezrozumiała. Dlatego mamy nieustannie pokonywać amnezję i przywracać pamięć o Chrystusie. Jak możemy to uczynić? Pierwszy krok to uświadomienie, że przeszłość nie jest jedynie skansenem „dawnych dziejów, obyczajów, kultury, które możemy tylko poznać, ale to przede wszystkim źródło, model i wzór, w oparciu o który należy kształtować życie” (R. Legutko). Drugim krokiem będzie odwołanie się do historycznej pamięci. Jest to pamięć naocznych świadków, wiarygodne dokumenty niechrześcijan i odkryte przez archeologów miejsca. Z kart Nowego Testamentu przemawiają do nas przede wszystkim świadkowie. W Ewangeliach najmocniej słyhać ich głos. To oni przechowali w swojej pamięci słowa i czyny Jezusa. Dla ludzi tamtych czasów naoczne świadectwo, wzbogacone o osobiste uczestnictwo w wydarzeniach, miało największe znaczenie. Dlatego świadkowie-uczestnicy byli zdecydowanie ważniejsi niż neutralni obserwatorzy. Jezus jest również obecny w antycznych źródłach niechrześcijańskich (I-II wieku). To pamięć zapisana

w najwcześniejszych pogańskich i żydowskich dokumentach. Syryjczyk Mara bar Serapion nazywa Jezusa w swoim liście „mądrym królem”. Dla żydowskiego historyka Józefa Flawiusza Chrystus nie jest tylko człowiekiem, ale kimś zdecydowanie więcej. Talmud z kolei konstruuje swoistą antyewangelię, dyskredytując Mistrza z Nazaretu i Jego uczniów. Rzymscy historycy (Pliniusz Młodszy, Tacyt, Swetoniusz) zdecydowanie więcej miejsca poświęcają samym chrześcijanom niż Jezusowi. Mają jednak świadomość, że u początków nowej wiary stoi Chrystus, którego uczniowie nazywają Bogiem. Materialnych świadectw dostarcza również archeologia, która warstwa po warstwie dociera do żyznej gleby historii zbawienia. Odwołując się zatem do historycznej pamięci, możemy stwierdzić, że nasza wiara w Jezusa „nie opiera się na pięknych legendach i pobożnych fantazjach [...]. Nie, ona opiera się na wydarzeniach historycznych, które zostały przekazane przez naocznych świadków i utrwalone przez kronikarzy. Jak dokładne są ich relacje, widać, gdy za pomocą łopaty archeologa odsłaniamy opisane przez nich miejsce” (M. Hessemann).

Spis treści